Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 16. Maja 1909 r. Nr. 20.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Po co i na co?

Od niejakiego czasu odbywają się w Galicyi wiece i zgromadzenia, na których uchwala się szumne rezolucye „przeciw odłączeniu Chełmszczyzny od Królestwa“.

Co to jest owo odłączenie Chełmszczyzny, czytelnicy *Roli* dobrze wiedzą. Wiedzą, że idzie o nowy gwałt rządu rosyjskiego, o oderwanie od Królestwa Polskiego kawała ziemi, aby tem łatwiej rusyfikować i prawosławić ludność, która wytrwała w wierności do św. Kościoła katolickiego, mimo najstraszniejszych prześladowań. Unici podlascy byli przez trzydzieści kilka lat męczennikami Wiary św. Gdy teraz, po tzw. „ukazie tolerancyjnym“ wolno im być znów katolikami według litery prawa, popstwo i moskiewscy czynownicy chcą przez oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa, znów dostać nieszczęśliwych Unitów pod swój jeszcze większy ucisk i odrywać ich od Kościoła. A prócz tego dla nas, Polaków, jest to zmniejszenie Królestwa, jak gdyby nowym rozbiorem ojczyzny.

Łatwo więc zrozumiałe, że każda dusza polska wzdryga się na ten straszny gwałt. Naród polski, mimo granic, jest jeden, i duchowej jego solidarności żadna moc wrogów rozbić nie zdoła. Każdy cios, wymierzony w naszych braci pod Moskalem czy pod Prusakiem, uderza w nas i wywołuje okrzyk bólu.

Ale politycznie jesteśmy narodem rozdartym na trzy części i z tem liczyć się musimy, jeżeli chcemy, aby nasze postępowanie prowadziło ku lepszej przyszłości. W imię tej przyszłości musimy teraz postępować mądrze i przezornie, unikając wszystkiego, coby dolę którejkolwiek z trzech dzielnic Polski mogło pogorszyć.

Pierwszym warunkiem takiego mądrego postępowania jest to, abyśmy pozwolili każdej z dzielnic prowadzić samoistną politykę doraźną wobec rządu zaborczego. Każda dzielnica zna najlepiej swoje

warunki bytu i każda najlepiej wie, co w danym razie uczynić trzeba. Gdyby jedna chciała drugiej przewodzić i dyktować jej, co ma robić w danej chwili, mogłyby stąd wyniknąć najstraszniejsze pomyłki i wiele złego dla narodu. Najfatalniejsze, co być może, to prowadzenie polityki jednej dzielnicy w drugiej — bo to rozjątrza tylko rządy zaborcze i daje im pretekst do coraz nowych gwałtów.

My, Polacy, wiodąc żywot męczeński od lat stu z górą, nauczyliśmy się wiele. Wiemy, że nie krzykiem i nie frazesem, ale ciężką pracą codzienną buduje się Polskę dla przyszłych pokoleń. Nauczyliśmy się też, że trzeba umieć cierpieć z zaciśniętemi zębami. Nie krzyczeć, nie szlochać, nie wygrażać się, gdy nie mamy siły, ale milczeć, a pracować i każdą nową krzywdę karbować sobie do ostatecznego porachunku. Krzykiem przeciw krzywdzie nic nie zrobimy, jeszcze rozjątrzymy wroga, a siły swoje zmarnujemy w bezpłodnym wrzasku.

Cóż więc przyjdzie Polsce ze zgromadzeń urządzanych w Galicyi przeciw oderwaniu Chełmszczyzny? Moskal ulęknie się naszego krzyku? Czy zaniecha swego zamiaru? Czy uchwaliwszy sto rezolucyj przeciw temu gwałtowi, odsuniemy go chociaż na minutę?

Nie, nasze krzyki mogą tylko rozdrażnić wroga, a braciom naszym nic nie pomogą. Raczej przeciwnie. Stawiając Moskalowi przed oczy naszą solidarność narodową, jeszcze go bardziej podjudzamy. A niektóre warstwy narodu rosyjskiego, widząc, że Polacy „z zagranicy“ występują przeciw Rosyi, mogą okrzyknąć się przy swym rządzie i wesprzeć go przeciw „mięszaniu się obcego państwa do spraw wewnętrznych Rosyi“. Pamiętajmy, że to nieprawda, aby „nie mogło być gorzej jak jest“ naszym braciom w Rosyi. Przeciwnie, gorzej być zawsze może, rząd rosyjski ma niewyczerpane zapasy prześladowań.

Sprawa zatem przedstawia się jasno: braciom nic nie pomożemy, jeszcze możemy im zaszkodzić, sami zaś wyczerpujemy siły w próżnych pogróżkach i krzykach. Tak wygląda w rzeczywistości ten prąd zgromadzeń i wieców.

Po cóż go więc niektórzy podsycają? Przyczyny są dwie. Jedną, to zdawna u nas panująca ochota do sejmikowania i protestowania; ochota, której dawna Polska zawdzięczała po części swój rozkład i upadek. Nie w najmniejszej części zgubiło nas gadulstwo i krzykactwo. Resztki tego nieszczęsnego nałogu jeszcze u nas pokutują. Kiedy je wyplenimy doszczętnie?

Ale można dopatrzyć się jeszcze i drugiej przyczyny. Oto niektóre stronnictwa, chcąc dogodzić swej popularności, popierają te przeżytki dawnych polskich wad, tak jak gdyby sądziły, że tem dopomogą sobie, utrwalą i wzmogą i swoje znaczenie. Taka robota byłaby nietylko szkodliwą, ale poprostu karygodną. Taki polityk, któryby z zimną krwią obliczał, ile zarobi na popieraniu krzykactwa, chociaż wie, że ono szkodliwe, taki polityk byłby świadomym szkodnikiem, poświęcałby dobro narodu dla chwilowej korzyści partyjnej.

Przeciw wiecowaniu i sejmikowaniu na temat Chełmszczyzny wystąpiono też z paru stron. Sprzeciwiało się temu fatalnemu nałogowi Polskie Stronnictwo Ludowe w *Gaz. powsz.* i sprzeciwiła się mu Prawica Narodowa w piśmie *Czas*. Widzimy więc, że dwa tak różne stronnictwa zgodziły się na jedno w potępieniu owych niepotrzebnych wieców. Bo mniejsza do jakiej kto partyi należy — jeżeli czuje i myśli rozumnie, jeżeli kocha Ojczyznę nie dla swej partyi, ale dla niej samej, to musi przyznać, że owe wiecowania i krzyki są narodową szkodą i dlatego muszą być potępione.

Naród polski jest jeden i solidarny. Ale solidarność polega na tem, aby robić tylko to, co dla całego narodu jest korzystne i pożyteczne, unikać zaś wszystkiego, co mogłoby szkodzić. Kto więc propaguje szkodliwe dla braci pod Moskalem krzykactwo, ten działa na szkodę narodu.

Przestrzegamy Was przeto, Bracia Rolnicy, przed agitacyą za protestami w sprawie chełmskiej. Nie manifestacyami i protestami, lecz pracą zbawimy Polskę. Ostatni już czas wyplenić z pośród nas krzykactwo i wiecowanie! Z tego cieszą się tylko wrogowie Polski, którzy dobrze wiedzą, że bezpłodne i daremne protesty, to strata czasu i sił, Braciom nie pomożemy, lecz chyba zaszkodzimy, sobie nic nie wykrzyczymy. Pracujmy, a tem najbardziej wrogom zaszkodzimy. Krzyk idzie z wiatrem — tylko praca zostaje i tylko praca buduje to, czego wszyscy pragniemy: Polskę!

WYLEWY.

Deszcze spowodowały znów w niektórych okolicach klęskę wylewu! Na razie podajemy szereg wiadomości, jakie nadeszły o tem nowem nieszczęściu, jakie spada na rolników.

Kotowa Wola, 6 maja.

W dniu 6 maja w nocy pomimo ostrzeżenia wał rzeki Łęgu przerwała woda na terytoryum Kotowej Woli. Wezbrane i wzburzone jego fale złączywszy się ze złośliwymi wodami maleńkiej rzeczki Ossy, zalały wieś całą. Ze stajen zajętych wodą wyprowadzają ludziska wygłodniałe i ryczące bydło. Resztki pozostałych ziemniaków i zboża wynosi się na strychy. Wśród wsi na zbitych na prędce tratwach przejeżdżają odważniejsi, niosąc ratunek najbardziej zagrożonym. Na pastwisku pośród wód krąży kilka koniąt, nie mogąc znaleść przystępu do wsi. Przez pola, na których nikt nigdy nie widział wody, płyną rwące potoki, roznosząc zniszczenie. Więcej niż $^3/_4$ części gruntów trzeba będzie na nowo obsiewać i obsadzać. Na zielone pastwisko nie wyglądnie bydło ani za 1 miesiąc, a że paszy zupełny brak, zginie wiele tych stworzeń z głodu. Pomoc jak najszybsza konieczna, a to tem bardziej, że większa część mieszkańców obsiewała pola i obsadzała na borg pobranem zbożem i ziemniakami.

Andrzej Sielecki nauczyciel.

Wieliczka.

Gwałtowne ulewy i ciągłe deszcze z końca kwietnia i początku maja sprowadziły w powiecie wielicko-podgórskim niespodziewaną klęskę powodzi. Na południu powiatu poza Dobczycami wylały górskie strumienie Stradomka, Krzyworzeka, Glichówka i cały szereg drobnych strumieni. Pod Dobczycami płynęła Raba rozlana na szerokość jednego kilometra, w środku powiatu wylała Wilga, zata-

piając okolice na południe od Krakowa i Podgórza. Koło Skawiny odcięła Skawinka wsie Lusinę i Zbydniowce od świata; wreszcie wody wiślane cofnięte w koryto dopływu Serafy, przerwały wał i zalały cały pas ziemi od Grabia po Płaszów. Prócz tego spowodowały klęski strumyczki i potoczki o nieznanych nazwach, wysychające w lecie, groźne jednak bardzo w razach wylewu. Wszystkie te rzeki poniszczyły plony, drogi i mosty, po ich brzegach leżące i spowodowały nową, dotkliwą klęskę — tem dotkliwszą, że zastała ludność znękaną ciężką zimą i spóźnioną wiosną, ludność, która znaczną część ozimin z powodu przemarznięcia musiała zaorać. Bez pomocy rządu i kraju ludność gwałtownie zubożeje.

Brzesko.

Akcya ratunkowa, tak pięknie przez namiestnika po zeszłorocznej klęsce wdrożona w powiecie brzeskim, poszła, niestety na marne w znacznej części. Zasiane ozime żyto i pszenica, jare owsy i jęczmiona, zasadzone pola kartofane, uległy zniszczeniu w gminach Powiśla i dorzeczy Dunajca. Powiat brzeski okala od północy Wisła, od wschodu i południa Dunajec, a przerzyna go Uszwica, Uszewka i cała sieć dopływów. Wskutek ulew kilkudniowych od 3 do 5 maja przerwały Uszwica i Uszewka wały stare i zalały mimo usilnego zorganizowanego ratunku wsi Kwików, Rząchową, a w części Borzęcin, Dołęgę i Brzezinki. Wałów wiślanych starych broniła ludność pod przewodem urzędników starostwa brzeskiego, inżynierów z kierownictwa Wisły i żandarmeryi. Dunajec groźnie wezbrany w całej długości pozalewał pola i drogi w Będzieszynie, Wytrzyszczce, Wielkiej wsi i Roztoce. Deszcz i zalew niszczy prace rolnika. Dopływ Dunajca, Filipówka, przerwał wały i zalał pola w Filipowicach i Wesołowie. Jednem słowem: klęska.

W południe 7 b. m. w Brzesku padał śnieg; niszczył i mroził jarzyny, pędy i kwiaty drzew.

Łączne (ad Łososina dolna).

U nas powódź; szkody ogromne, masę ornego pola i łęgów zabrała woda. Całe dorzecze rzeki Łososiny, która pod Witowicami dolnemi wpada do Dunajca, zostało zalane. Biała ad Łososina dolna, cała równia w Witowicach górnych i dolnych była pod wodą. Od 2 b. m. wieczór padał deszcz, rano 6 b. m. padał śnieg przy 2 stopniach Reumira. - Wszystkie góry naokoło białe.

Dąbrowa.

Powódź, jaka obecnie dotknęła powiat dąbrowski, przewyższa wysokością wód i przestrzenią zalanych gruntów, powódź zeszłoroczną. Oprócz Wulki Grądzkiej i Mędrzechowskiej, zalane doszczętnie Tonie, a częściowo Dąbrówki, Wola Rogowska, Hubenice, Gręboszów, Bolesław i Zalipie. Zboże i ziemniaki, dostarczone przez komitet ratunkowy w namiestnictwie, zostały zniszczone tak, że zachodzi potrzeba ponownego zasiewu. Wały kanału spółki wodnej Zyblikiewicza i upustu pozrywane; wiele mostów i dróg zniszczonych. Woda przyszła niezmiernie szybko i równocześnie zalała przestrzeń gruntów, położonych w dorzeczu Wisły, jakoteż i pola po za wałami. Wał wiślany w Pawłowie i Hubenicach został uratowany przed zerwaniem. Klęska bardzo znaczna, tem większa, że jest to chwila ciężkiego przednowku i spóźniony czas do zasiewów.

Łężkowice.

Obszar dworski Łężkowice i gmina, oraz wsie Książnice, Targowisko, Damienice i Proszówki, obszar dworski i gmina zostały zupełnie przez Rabę zalane; od 30 lat nie pamiętają w tej okolicy tak strasznego wylewu; wszystkie zasiewy tak jesienne jak i wiosenne zupełnie zniszczone. W dodatku zerwała woda na całej przestrzeni warstwę ziemi urodzajnej i powstały szrutowiska.

* * *

Nadto nadeszły wiadomości następujące:

Bochnia. Raba i Stradomka wylały bardziej, jak ubiegłego roku. Błonia nad Rabą i Stradomką zostały zalane. Miasteczko Łapanów znalazło się pod wodą.

Tarnów. Z całej doliny Raby nadchodzą wiadomości o wylewach tak Raby jak jej dopływów. Szczególnie wielkie szkody zrobiła Raba w okolicach Gdowa, gdzie wszystkie łąki i niżej położone pola są zalane. Pod wodą znajduje się kilka wsi. Z wielu chat pouciekali mieszkańcy, ratując dobytek.

Nowy Sącz. Kamienica zalała szereg wsi i przedmieście miasta Wulka, targowicę i park Jordana.

Gorlice. Ropa wystąpiła z brzegów i zalała pola oraz przedmieście Zawodzie. Również w Jaśle jak donoszą stamtąd, woda wystąpiła z brzegów.

Rzeszów. Wisłok wystąpił z koryta. Wały ochronne pod Jasionką przerwane. Przestrzeń zalana sięga dalej, aniżeli w roku 1884. Szkody ogromne.

Lwów. Z całej wschodniej Galicyi, nadchodzą wiadomości o wylewach Dniestru i jego dopływów. Na kolei lokalnej Tarnopol-Zbaraż wstrzymano ruch, z powodu podmycia toru.

* * *

Namiestnik dr. Bobrzyński udał się osobiście do miejsc nawiedzonych klęską, aby zbadać naocznie jej rozmiary.

Z czego małorolnik powinien czerpać dochody?

(Co produkowano dawniej? — Precz ze starym sposobem. — Trzy produkty małego rolnika. — Dwa gospodarstwa. — Pełna kieszeń to grunt.)

Odpowiedź na pytanie zdawałaby się bardzo prostą i powinnaby brzmieć: z roli, tj. z tego, co na roli urośnie, a zatem głównie ze zboża.

Tak też i było dawniej, kiedy kraj mało był zaludniony, a gruntów nieuprawnych leżało obficie, kiedy miast i przemysłu było mało, komunikacya utrudniona i mozolna. Każdy produkował w pierwszym rzędzie to, czego do zaspokojenia własnego życia potrzebował, a na sprzedaż przeznaczał to, co się przez dłuższy czas nie psuło i co znosiło daleki transport, przedewszystkiem więc zboże i skóry.

Dzisiaj, gdzie ludności namnożyło się tyle, że jej rola w wielu krajach i okolicach wyżywić nie może, gdzie grunta wszystkie pod uprawę wzięto,

a w niektórych okolicach, jak w Galicyi, do niemożliwych rozmiarów podrobniono; gdzie powstało dużo większych miast, gdzie nastąpił podział pracy, że nie każdy produkuje to, czego do utrzymania życia potrzebuje, gdzie się rozrósł przemysł i handel, gdzie komunikacya ułatwiona, dzisiaj, mówię, dawny sposób gospodarowania gdzieby tylko zboże i skóry, albo w najlepszym razie zboże i bydło sprzedawano — jest już nie na miejscu!

Dzisiaj zadaniem rolnika, który rolę drogo opłacić musi, a zatem z roli i wiele zysku wyciągnąć powinien, aby hodował na roli swej to, co najwięcej popłaca i produkta swe sprzedawał o ile możności w formie gotowych pokarmów. Produkcyę zboża i „skór“*), a nawet i produkcyę bydła pozostawić trzeba mniej zaludnionym, mniej cywilizowanym krajom i okolicom.

To nakazuje własny interes rolnika, tego wymaga konieczność wydobycia procentów od wielkich kapitałów, włożonych w zakupno gruntów!

Cóż więc małorolnik produkować powinien?

Mleko, warzywo i mięso.

A jak się do tego zabrać?

Wykreślić przedewszystkiem z planu swego gospodarstwa sprzedaż zboża. Małorolnik posiadający niżej 10 mórg, a takiego, jako najliczniejszego reprezentanta rolnictwa w zachodniej Galicyi, mamy tutaj na myśli — powinien hodować tylko tyle, ile potrzebuje do wyżywienia swojej familii i inwentarza, resztę roli powinien przeznaczyć pod uprawę roślin pastewnych, okopowych i warzywa. Produkcya mleka, mięsa i warzywa powinna być jego wyłącznem zadaniem i wedle tego powinien urządzić całe swe gospodarstwo.

Włościanin posiadający 6 do 8 mórg roli, powinien trzymać 4 do 5 krów, powinien trzymać jednę, albo dwie lochy do howu prosiąt i utuczyć 4 do 6 prosiaków. Mleko sprzedawać albo wprost do miasta, albo do mleczarni, odbierając w ostatnim razie, przynajmniej połowę odłuszczonego mleka z powrotem; albo mając własny separator, odstawiać do mleczarni tylko śmietanę.

Taki sposób gospodarowania przyniesie z pewnością o wiele większe dochody, jak to poniżej na przykładach wykażemy, aniżeli sprzedaż ziarna. — Przedewszystkiem więc powinien gospodarz postarać się o odpowiednie umieszczenie swych krów i trzody chlewnej — a więc wybudować odpowiednie stajnie i chlewnie. W ciasnych, w ciemnych stajniach bowiem, gdzie ani bydłu wygody dać nie można, ani odpowiedniej czystości utrzymać, o racyonalnej hodowli inwentarza nie może być mowy.

Drugą rzeczą jest ułożyć sobie właściwy płodozmian, czyli rozkład i następstwo płodów jakie się ma uprawiać. W płodozmianie tym uwzględnić trzeba przedewszystkiem tę okoliczność, aby wyprodukować dostatek paszy dla inwentarza, który hować zamierzamy. Biorąc więc za przykład 8-morgowe gospodarstwo i chcąc trzymać na niem 4 krowy, 2 lochy na prosięta i chcąc utuczyć 4 prosiaki, należałoby ułożyć mniej więcej następujący podział plonów:

Przypuszczając, że przy gospodarstwie takiem znajduje się $1/2$ morgowa łąka i że odejdzie $1/4$ morgi na ogród warzywny, to pozostanie $7 1/4$ mórg pod uprawę innych płodów. Na tych należałoby uprawiać:

2	morgi	żyta z wsiewką seradeli,
$1 1/2$	„	okopowych: w tem 1 morgę ziemniaków, $1/2$ morgi buraków pastewnych,
1	„	mięszaniny na ziarno (jęczmienia $2/4$, owsa $1/4$, bobiku i grochu $1/4$),
1	„	mięszaniny na zielono (jęczmienia, wyki i grochu),
1	„	koniczyny,
$1/4$	„	lucerny,
$1/4$	„	końskiego zęba,
$1/4$	„	wiązki zimowej, potem koński ząb.
$7 1/4$	mórg.	

O koniu, który zwykle zjada połowę dochodu z gospodarstwa, nie ma tutaj wzmianki, gdyż uprawy gruntu powinno dokonać się krowami.

Przy tak urządzonem gospodarstwie dostarczą 2 morgi żyta — chleba dla rodziny gospodarza, a słomy częściowo na podściół, częściowo na paszę dla bydła; jedna morga mięszaniny na ziarno, dostarczy śrotu dla świń i słomy na zimową paszę dla bydła; siano z pół morga łąki i część ususzonej koniczyny dostarczy resztę suchej paszy, a buraki pastewne stanowić będą dodatek do niej! Latowej paszy dla bydła dostarczy: wiczka zimowa, lucerna, koniczyna, mięszanina na zielono, koński ząb i seradela. Ziemniaki idą na utrzymanie gospodarza i na pokarm dla świń, reszta na sprzedaż. Chcąc mieć należyty dochód z krów i chowu świń, należy dokupić otrąb i makuchów, a chcąc mieć należyte urodzaje z roli trzeba ją należycie uprawić, obchodzić się dobrze z nawozem stajennym i dokupić sztucznych nawozów.

Pozwolimy sobie teraz zrobić porównanie dochodów z takiego 8 morgowego gospodarstwa prowadzonego dawnym sposobem, w którem trzymano konia i uprawiano głównie zboże na sprzedaż, — a gospodarstwem w nowszy, wzwyż proponowany sposób.

Zaznaczyć jednak przytem należy, że stan nawozu i kultura ziemi przy drugim sposobie gospodarowania, gdzie się trzyma więcej inwentarza, gdzie go się żywi dostatnio i dokupuje sztucznych nawozów, stanowczo będą lepsze, aniżeli przy pierwszym sposobie i wskutek tego sprzęty będą wyższe.

Przypuszczamy, że przy I-szym sposobie uprawiano:

4 morgi żyta,
1 mórg ziemniaków,
2 morgi jęczmienia,
$1/2$ morgi koniczyny.

Więc:

Sprzęt: z 4 morgów żyta à 8 ctr. wynosiłby 32 ctr. — Potrzeba własna: siew 4 ctr., utrzymanie familii 12 ctr., obrok dla konia 8 ctr. — Sprzedaż: 8 ctr. à 18 kor. = 144 kor.

Sprzęt: z 1 morga ziemniaków à 80 ctr. = 80 ctr. — Potrzeba: siew 10 ctr., utrzymanie familii 30 ctr. — Sprzedaż: 40 ctr. à 6 kor. = 240 koron.

Sprzęt: z 2 morgów jęczmienia à 7 ctr. = 14 ctr. — Potrzeba: siew 2 ctr., potrzeba własna 3 ctr. — Sprzedaż: 9 ctr. à 16 kor. = 144 koron.

*) Przez „produkcyę skór“ chcemy oznaczyć dawny, prymitywny sposób gospodarowania.

Dochod z 2 krów licho utrzymanych 60 kor.

Dochód z prosiąt od jednej lochy 2 razy po 8 prosiąt = 16 prosiąt à 10 kor. = 160 koron. — Razem ze sprzedaży 748 koron.

Przy II-gim sposobie.

Sprzęt: z 2 morgów żyta à 10 ctr. = 20 ctr. — Potrzeba: siew 2 ctr., utrzymanie familii 12 ctr. — Sprzedaż 8 ctr. à 18 K = 144 K.

Sprzęt: z 1 morga ziemniaków 100 ctr. — Potrzeba: siew 10 ctr., utrzymanie familii 30 ctr., pasza dla świń 40 ctr. — Sprzedaż: 20 ctr. à 6 K = 120 K.

Sprzęt: z morga mięszaniny na ziarno 12 ctr. — Potrzeba: siew 1 ctr., pasza dla świń 11 ctr.

Sprzęt: z pół morga buraków pastewnych 120 ctr. — Potrzeba: pasza dla krów 120 ctr.

Pasza dla bydła: z 1 morga mięszaniny na zielono, — z 1 morga koniczyny, — z $^1/_4$ lucerny, — z $^1/_4$ morga końskiego ząbu, — z $^1/_4$ morga wiczki zimowej, potem koński ząb.

4 krowy à 6 litrów dziennie = 24 ltr. Potrzeba 2 ltr. — Sprzedaż: 22 ltr. = przez 365 dni à 12 hal. = 963 K 60 h. — 2 lochy = 4×8 = 32 prosiąt à 10 kor., = 320 K. — 4 prosiaki à 100 kilo = 400 kilo à 100 hal. = 400 koron. — Dochód z warzywa 60 K. — Ogólny dochód ze sprzedaży 2007 K 60 h.

Odchodzi: Otręby i makuchy dla 4 krów à 2 kl. dziennie = 8 kl. przez 200 dni zimowych 8×200 kl. = 16 ctr. à 16 K = 256 K.

Sztuczne nawozy pod oziminę i mięszaninę na ziarno = 3 morgi à 20 K = 60 K = 316 K.

Zostaje dochodu razem 1691 K 60 h.

Drugi sposób gospodarowania przynosi zatem więcej 943 K 60 hal.

Zauważyć przytem należy, że przyjęta cena za mleko po 12 hależy za litr jest bardzo nisko wzięta, gdyż przeciętnie kosztuje w mieście 1 litr mleka 20 halerzy. Dochód z warzywa jest również bardzo nisko chwycony, gdyż małorolnicy bliżej miast mieszkający mają z tego znacznie większe dochody.

Powyższe przykłady pouczają nas zatem najlepiej, jakiego systemu gospodarowania trzymać się powinniśmy i nie potrzeba do tego osobnej zachęty, gdyż dobrze napełniona kieszeń, to najlepsza zachęta.

Wł. Wąsowicz.

Ku czci Anczyca.

Kraków obchodził w sobotę dnia 8-go maja uroczyście dwudziestą piątą rocznicę śmierci Władysława Ludwika Anczyca, najwybitniejszego i zasłużonego dramaturga i poety ludowego.

Uroczystość jubileuszową rozpoczęło o godz. 9 rano nabożeństwo w kościele św, Anny, podczas którego wygłosił kazanie X. Dr. Caputa. W nabożeństwie wzięli udział liczni rolnicy z ziemi krakowskiej, prócz tego przybyli: prezydyum miasta, grono radców miejskich, urzędnicy Biblioteki Jagiellońskiej, członkowie zarządu Towarzystwa Szkoły Ludowej, reprezentanci świata literackiego i artystycznego, artyści teatru miejskiego i ludowego z dyrektorami. Ze Lwowa na obchód przybyli między innymi delegaci Związku teatrów i chórów włościańskich prezes Dr. Zygmunt Gargas z pp. Janem Bartosińskim i Piątkiem i delegat Muzeum Ossolińskich p. Władysław Bełza.

Po nabożeństwie rozwinął się długi, poważny pochód, który poprzedzały liczne szeregi młodzieży gimnazyalnej ze sztandarami i orkiestrami. Dalej postępowały oddziały straży z Bronowic Małych z wieńcem, straży krakowskich ochotniczej i miejskiej, Koło im. Kościuszki, T. S. L. z wieńcem, reprezentanci stowarzyszeń rękodzielniczych i cechy krakowskie ze sztandarami i chorągwiami, dalej liczna publiczność. Środek pochodu stanowiły liczne grupki rolników, włościan z okolicznych wsi. Barwne ich stroje narodowe odbijały na tle zbitej masy publiczności po obu stronach pochodu. Byli mali rolnicy z Toń, Bieńczyc, Zielonek, Bosutowa, Modlniczki, Bronowic Wielkich i Małych, liczny chór włościański z Modlnicy Wielkiej i t. d. Przybyli wszyscy z wieńcami i sztandarami, aby oddać hołd zasłużonemu pisarzowi i poecie. Najbarwniejszą gromadkę stanowili włościanie z Dołęgi i Zaborowa z powiatu brzeskiego, z olbrzymiemi pióropuszami pawiemi na głowach, wśród nich znajdowała się ludowa trupa teatralna z muzyką wiejską. Pochód udał się na Zwierzyniec.

Gdy pochód wypełnił dziedziniec kościoła św. Salwatora na Zwierzyńcu, wstąpił na mównicę poeta Lucyan Rydel z Toń i w te mniej więcej słowa przemówił:

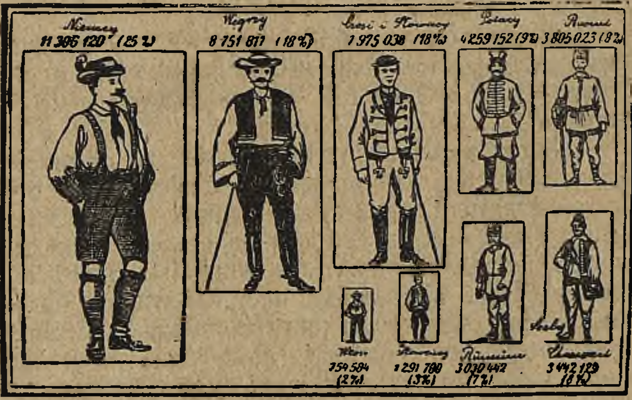
„Nieraz można słyszeć zdanie, że pisarzem ludowym jest ten, kto nie ma dość talentu, aby być pisarzem-literatem. Już Gete jednak powiedział: „ludowi dobre jest to, co jest najlepsze“. Tak każdy powinien myśleć i na tem stanowisku stał Władysław Anczyc. Miał wiele talentu i wiedzy, dość na wyrobienie stanowiska pierwszorzędnego. Czcimy jednak w Anczycu nie poetę, który dużo mógł dać z siebie i dał, lecz człowieka, który z talentu wycisnął wszystko, co miał, dla ludu. Gdyby tę jednę sztukę, „Kościuszko pod Racławicami“ napisał, to powinniśmy tu przyjść, by go uczcić. Była ona kąpielą, w której ochrzcili się wieśniacy na Polaków, będzie więc ona jak długo polskiego ludu i polskiej mowy. Ile jest sztuk Anczyca pisanych z tą myślą? Chłopi będą na nie przychodzili nie wiedząc, czyja sztuka ich żywi, czyj jedzą chleb powszedni. Sławy nie szukał, są sławniejsi od niego i więksi... ale pożyteczniejszych mało. On to elementarza ludowi dostarczył, a było to wtenczas, kiedy zrozumieliśmy, że armatą, tarczą wojenną i wszystkiem, jest dla ludzi elementarz. Pisał wiersze, dramaty, powieści, zrozumiał ideę przewodnią Kościuszki. „Racławice“ to mała potyczka wojenna, gdybyśmy ją wielbili jak wielką batalię wojenną, bylibyśmy śmieszni — gdy mamy takie Chocimy, Grunwaldy. Ważną jest ona dla nas, bo tu Kościuszko uzupełnił, rozwinął myśl, która leży w Konstytucyi 3 Maja. Chociaż następnie bitwę przegrał, echo jej pozostało: każdego Polaka, który tu żyje, który tu chleb je, chciał powołać do niesienia sztandaru polskiego, bo sztandar ten jest ciężki, dla niego trzeba rąk wszystkich. Anczyc jest jednym z kościuszkowskich kosynierów ducha!

„Mówi lud, że wojsko jest śpiące w Tatrach, które się kiedyś obudzi i przyszłość zgotuje ojczyźnie. Czy w Tatrach? Dziś ono jest wszędzie! Lud

sam sztandar musi nieść, jednym zaś z wodzów jest Anczyc, który budzi go i do walki przysposabia. On talentu nie zmarnował, oddał z lichwą, co mu dane było, więc imię jego będzie w naszej pamięci na zawsze!“

Po tem przemówieniu zabrzmiały dźwięki pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem przemawiał pos. Bojko, który podniósł zasługi Anczyca dla ludu. „Do czasu Anczyca — mówił — chłop miał siłę wprawdzie, ale właściwie sam nie wiedział o niej. Siedział na zagonie jak bryła granitu, która czekała szereg wieków na artystę, który ją obrobił i tchnął w nią ducha. Pierwszymi takimi artystami byli: X. Antoniewicz i Władysław Anczyc. Anczyc pierwszy zauważył, że ludowi trzeba czytać i czytać. Wydawał pismo dla ludu p. t.: *Kmiotek*, pisał dramaty i powieści, zajmował się chłopem, wykrywając jego wady, pouczał go zarazem, troszczył się jego losem, gdy napisał ostrzegający dramat p. t.: Emigracya chłopska. Chłop teraz wie, gdzie idzie, czego chce, do jakich dąży ideałów, pewny, że go nie zgnębią zakusy i brutalna siła wroga. Cześć Anczyca pamięci, póki polskiego ludu i polskiej mowy na tej ziemi!“

Austrya w cyfrach.



Narodowości. (Patrz „Nasze ryciny“).

Po odśpiewaniu przez chór włościański i zebranych uczestników modlitwy „Boże coś Polskę“, złożono w kościele, przed tablicą pamiątkową Anczyca, liczne wieńce, poczem część uczestników podążyła zwiedzić kopiec Kościuszki.

W kościółku św. Salwatora, ulubionem miejscu modlitwy Władysława Anczyca, po lewej stronie ściany przed wielkim ołtarzem, znajduje się tablica pamiątkowa. Tablica ta, z ciemnego marmuru, otoczona obramieniami cementowemi, uposażonemi w ornamentacye kwiatowe i owocowe, opatrzona u góry medalionem, przedstawiającym profil Anczyca, wykonanym z bronzu, nosi na sobie napis: „Władysławowi Ludwikowi Anczycowi, autorowi Tyrteusza, dramaturgowi i pisarzowi ludowemu, Przyjaciele“.

W teatrze miejskim odbyło się w sobotę uroczyste popołudniowe przedstawienie. — Widownię szczelnie zapełniła publiczność; przybyło wielu włościan. Słowo wstępne wypowiedział pos. Franciszek Ptak, podnosząc zasługi Anczyca około pracy nad ludem, pracy, która tak hojne, piękne i bujne wydała owoce. Anczyc zapisał się żywotnie w pamięci ludu w Kościuszce pod Racławicami, w którym chłop polski po raz pierwszy w bohaterskiej roli pojawił się na deskach teatru.

Po przemówieniu posła Ptaka, przyjętem oklaskami, chór włościański z Dołęgi odśpiewał kilka najpopularniejszych melodyj narodowych i ludowych pod umiejętnem kierownictwem p. Ignacego Flisa. Następnie wójt z Dołęgi, Paweł Dobosz, z serdecznem przejęciem wygłosił pełen patryotycznego i religijnego uczucia wiersz poety-rolnika Ferdynanda Kurasia.

Siłami włościańskiemi odegrano następnie Łobzowian Anczyca z werwą i humorem. Deklamacyą Anczycowskiego Tyrteusza, wygłoszoną przez artystę teatru p. Stanisławskiego, oraz sceną nobilitacyi z Kościuszki pod Racławicami, odegraną przez artystów teatru miejskiego, zakończył się obchód, pozostawiając w pamięci uczestników wrażenie uroczystości prawdziwie swojskiej, rodzimej i szczerej. Na przedstawieniu obecną była rodzina poety.

Wieczorem w teatrze ludowym po słowie wstępnem, wygłoszonem przez posła Franciszka Wójcika i odczytaniu depesz, nadeszłych do komitetu urządzającego obchód, nastąpiło przedstawienie Chłopów arystokratów. W antrakcie dyr. Rygier wygłosił z uczuciem Tyrteusza, poczem dano IV obraz Kościuszki pod Racławicami.

Co słychać w kraju?

W parlamencie zrobiła się wielka burza o bank agrarny dla Bośnii i Hercegowiny. Mianowicie rząd austryacki zgodził się, aby uwłaszczenie tzw. „kmieci“ w Bośnii i Hercegowinie odbyło się za pomocą banku prywatnego, założonego przez żydów węgierskich, a obdarzonego niesłychanemi przywilejami. Bankowi temu zostali biedni rolnicy bośniaccy wydani poprostu na łup. Na skórze ich mają zrobić majątki lichwiarze żydowsko-węgierscy.

Pozwoleniu na taki bank sprzeciwiał się od początku parlament austryacki. Mimo to minister Biliński zgodził się na niego i cesarz koncesyi udzielił. Posłowie podnieśli więc wielki krzyk — i słusznie. Zachodziła obawa, że minister Biliński będzie obalony, lecz zdaje się, że teraz jeszcze nie upadnie, gdyż parlament zwrócił się w ostatniej chwili głównie przeciw węgierskiemu ministrowi skarbu, bar. Burrianowi. Nie wiadomo, jak się to wszystko zakończy, w każdym razie sprawa jest zaogniona i źle oddziałała na parlament.

Druga sprawa, bliżej obchodząca Galicyę, to kwestya kanałów, czyli dróg wodnych. Wiadomo, że parlament jeszcze przed paru laty uchwalił ustawę, iż budowane być mają kanały wodne, między innemi kanał między Dunajem, Odrą, a Wisłą. Na tym ostatnim, który znajdowałby się i w Galicyi, skorzystałby handel i przemysł krajowy. Tymczasem rząd nie wykonuje ustawy uchwalonej i sankcyonowanej przez cesarza, wykręcając się brakiem pieniędzy. Widać stąd, jak mało rząd waży sobie ów czteroprzymiotnikowy parlament, skoro nie myśli o wykonaniu ustaw dawno mających moc prawną. Dopóki był dawny parlament, mówiło się, że „rząd nie liczy się z kuryalną radą państwa“, tymczasem

i czteroprzymiotnikowa nie wiele coś dotychczas wskórała. Ale Koło polskie ma, zdaje się, ochotę zabrać się ostro do bar. Bienertha i zażądać wykonania ustawy. Zobaczymy, co z tego będzie dalej.

Czemu u nas taka bieda?

Smutna nasza dola...

Sąsiedzi na zachodzie bogacą się, inne narody bogacą się, inne narody mają się dobrze nie brak im chleba, nie brak pracy i grosza. Pełne są nadziei i ochoty do życia. a u nas? — tak ciężko tak smutno.

Dziesiątki tysięcy idzie rok rocznie w świat za chlebem, tysiące zabija przedwcześnie nędza a reszta prowadzi życie tak ciężkie, tak marne, że i umierać im nie żal.

I czemuż to jest tak nie inaczej, — czy to u nas ludziska niedoczego, czy ziemia licha, czy niebo odmienne, czy też Bóg inny nad nami?

Gdzieta, — przyczyną naszej biedy jest zupełnie co innego i o tych przyczynach właśnie pisać zamierzam.

Jeżeli jesteśmy w mieście widzimy sklep przy sklepie a w tych wszystkich sklepach sprzedają różne artykuły i to przeważnie wszystkie sprowadzone z zagranicy i tak: mąkę z Węgier, szynki z Pragi, gwoździe, podkowy itp. z Austryi, storę, atrament, ołówki, pióra itp. z Wiednia itd. itd. Miliony płyną zagranicę, dając zarobek i dostatnie utrzymanie obcym a częstokroć i wrogim nam narodowościom gdy tymczasem my przymieramy głodem a nasi bracia poniewierają się z nędzy po obcych krajach.

Brak fabryk zatem do powstania których niedopuścili niegdyś przemyślni Niemiaszkowie jest pierwszą przyczyną biedy naszej. Dla usunięcia złego potrzeba nam się zjednoczyć i domagać przez usta naszych posłów aby rząd przez znaczną zniżkę w podatkach ułatwił powstawanie fabryk w kraju naszym, potrzeba nam wpłynąć na ludzi posiadających wielkie kapitały aby zakładali jak najliczniejsze fabryki, a w danym razie łączyc się w spółki i brać się do dzieła. Potrzeba nam się od kraju domagać stworzenia jak najliczniejszych szkółek zimowych po wsiach dla nauki młodzieży wiejskiej rękodzieła jak koszykarstwa, guzikarstwa, hafciarstwa itp., które w wolnych chwilach od robót polnych dałoby jej zajęcie i zarobek. Potrzeba w lud nasz wpoić zasadę, aby w interesie własnym żądała li tylko wyrobów krajowych.

Z powstaniem przemysłu, z powstaniem fabryk powiększyłaby się ilość odbiorców w miejscu na produkta rolnicze, ceny także by się podniosły i być może że to wpłynęłoby dodatnio na rozwój tak ogromnie u nas zaniedbanego rolnictwa.

Powiadam strasznie zaniedbanego, bo będąc dziedzicami krainy, którą niegdyś spichrzem Europy krainą mlekiem i miodem płynącą, zwano, będąc do dziś dnia krajem, którego niemal wszyscy mieszkańcy trudnią się rolnictwem, sprowadzamy rokrocznie jak powiada statystyka tysiące cetnarów zboża a za miliony koron owoców. Własna produkcya nam nie wystarcza, bo my nie umiemy zabrać się do umiejętnej uprawy ziemi, bo my pozwalamy bezkarnie na marnowanie się tych ogromnych przestrzeni nieużytków jakie stanowią pastwiska wspólne, bo my częstokroć obojętnem okiem patrzymy jak woda zabagnia nam nasze łąki i rolę. To też gdy rolnik czeski osiąga z jednego hektara 18 cetnarów pszenicy a około 17 żyta, my zaś zaledwie 8 cetn. pszenicy a 7 cetn. żyta. Gdy zagranicą każda droga, każda miedza obsadzona jest drzewkami owocowemi, u nas trudno o drzewko przy chacie, gdy zagranicą dbają o należyty chów bydła u nas żywi go się lichem sianem i słomą, a otręby z młynów naszych wędrują do Niemiec, gdy zagranicą sprzedają rolnicy swoje produkta przez spółki, u nas sprzedaje się wszystko handlarzom.

To jajo, które wyszło z rąk gospodyni do kosza pejsatego żydka, wzięło ze sobą z naszej kieszeni dwa lub trzy halerze, a halerze te pozostałyby w naszej kieszeni. gdyby jajo to wprost ze wsi przez odpowiednio zorganizowaną spółkę szło do wielkiego hurtownego składu. Na szmatkach, kościach,

Na szubienicy.



Rządy rewolucyi młodotureckiej. (Patrz „Nasze ryciny“).

szczecinie itp. tysiącznych innych rzeczach, które z pogardą rzucamy żydowi pod nogi za głupi kawałek sznurka do paciorków lub jedną igłę zarabiają żydzi dziesiątki tysięcy rocznie. Dlaczego halerze te, korony, dziesiątki, setki, tysiączki nie mają zostać w naszem ręku?

Kraj nasz dba o rozwój rolnictwa ogromnie mało, a świadczy o tem chociaż ten skromny fakt, że cały departament rolniczy przy Wydziale krajowym reprezentuje jeden jedyny p. Pilat. My jednak nie mamy co oglądać się na pomoc kraju, my musimy liczyć tylko na własne siły.

Dla dźwignięcia się potrzebujemy oświaty, potrzebujemy zrzeszenia się.

Mamy Towarzystwa rolnicze, mamy Kółka rolnicze, tam więc skupiajmy się, tam łączmy bez względu na swoje przekonania polityczne, tam uczmy się i pracujmy co sił nad podniesieniem gospo-

darstw swoich pamiętając o tem że bogactwo każdego z nas to bogactwo całego narodu. Oprócz tych dwóch głównych przyczyn biedy naszej, to jest braku przemysłu i upadku rolnictwa w kraju naszym istnieje jeszcze trzecia, a tą są własne wady, przywary nasze jak pijaństwo i pieniactwo.

Używanie alkoholu u naszego społeczeństwa jest ogromnie rozpowszechnione, używa go się przy każdej okazyi, przy każdej sposobności, wyrzucając grosz, który składany na książeczkę oszczędności mógłby stanowić częstokroć wcale pokaźny kapitalik zabezpieczający czarną godzinę.

Na równi z pijaństwem niszczy nas pieniactwo.

O lada słowo o lada głupstwo skarży się niejeden do sądu, marnując czas, marnując grosz na adwokatów. Każdy chce na swojem postawić a w końcu gdy się zupełnie zrujnują lament i płacz oczywiście na swoją głupotę.

Znam osobiście dwóch gospodarzy co jak się zeszłego roku zaprocesowali o to że gęsi jednego zjadły drugiemu snopek owsa to się jeszcze do dziś dnia procesują chociaż każdy z nich zapożyczył się po dwieście reńskich.

Czy to nie zgroza czy to nie grzech wobec Boga i Ojczyzny!

Do walki z temi strasznemi wrogami winni wystąpić wszyscy ludzie dobrej woli a przedewszystkiem Czytelnie i Kółka rolnicze. W każdej Czytelni i w każdem Kółku rolniczem winny być i na widocznem miejscu wywieszone tablice, które przedstawiałyby obrazowo jak straszne spustoszenia czyni alkohol w organiźmie ludzkiem, niemniej jak niszczy nas materyalnie, dla zapobieżenia zaś pieniactwu powinni członkowie każdego z tych stowarzyszeń wybrać z pośród siebie sąd polubowny i w razie jakiego nieporozumienia oddawać się pod jego rozstrzygnięcia.

A wówczas gdy dźwigniemy przemysł, gdy przy usilnej pracy dopędzimy pod względem uprawy roli i oświaty obce narody, gdy usuniemy te wszystkie wady i przywary nasze, to wówczas będzie lepiej, będzie lepsza i jaśniejsza dola nasza.

Jan Kaczak, chłop z Dąbrowicy.

Rolnicy przy pracy.

(Obrady Tow. roln. w Krakowie. — Kółka ziemian i Kółka rolnicze. — Wystawa rolnicza. — Organizacya handlu bydłem i trzodą).

Dnia 27 kwietnia b. r. odbyło się posiedzenie Komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego. Obrady rozpoczęte o godz. 8 rano przerwano o godzinie 9 i pół, aby wysłuchać w kościele św. Marka Mszy św. za spokój duszy byłego prezesa, Andrzeja hr. Potockiego.

Na wniosek sekcyi administracyjnej oświadczył się Komitet za dopuszczeniem dwóch przedstawicieli Towarzystwa Kółek Ziemian do Centralnego wydziału stowarzyszeń rolniczych i za pomnożeniem liczby przedstawicieli Kółek rolniczych w tymże wydziale z dwóch na czterech. Zarazem uznał Komitet za potrzebne zmiany w statucie Towarzystwa, aby umożliwić udział delegatów zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych w obradach Komitetu i stworzenie przez to trwałego łącznika i środka porozumiewania się między obiema instytucyami co do popierania rozwoju gospodarstw włościańskich.

Na wniosek sekcyi hodowlanej polecono urządzić targ w dniach 22 i 23 maja b. r. na centralnej targowicy miejskiej w Krakowie, premiowanie buhajów przekazano 3 centralnym Związkom hodowlanym. Sądy konkursowe, wybrane przez te Związki, mają przedłożyć swoje propozycye co do premiowania poszczególnych sztuk komisyi głównej Komitetu do zatwierdzenia. Do komisyi głównej wybrano pp. K. Czecza, S. Fihausera, prof. Dr. Nowaka, dr. M. hr. Reya i Wł. Żeleńskiego. Jako nagrody przeznaczono następującą ilość medali dla poszczególnych Związków:

	Zw. hod. bydła niż.	Tow. hod. cz. b. pol.	Zw. hod. b. Simenł.
medali srebrnych państw.	6	6	2
„ bronzowych „	12	12	6
„ srebrnych Tow.	2	2	1
„ bronzowych	1	2	1
Razem	22	22	10

Na podstawie opinii Towarzystwa rolniczego okręgowego tarnobrzeskiego, polecono utworzyć włościańską oborę gminną rasy nizinnej.

Prof. Nowak, jako przewodniczący komisyi wystawowej, zdał sprawę z dotychczasowych czynności przygotowawczych do urządzenia w Krakowie wystawy rolniczej w r. 1911. Komitet zatwierdził organizacyjny plan wystawy, przyjął do wiadomości przybliżone obliczenie wydatków i upoważnił komisyę do kooptowania osób, których udział w tej pracy okazałby się pożądany.

Nad sprawozdaniem biura handlowego wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos oprócz prezydyum i sprawozdawcy, pp.: Maurizio, Sroczyński, Treter i Jordan. W rezultacie polecono okólnikiem do Towarzystw rolniczych okręgowych zwrócić uwagę producentów na znaczenie ciągłego i systematycznego posługiwania się własną organizacyą w sprzedaży bydła rzeźnego, dla Towarzystw okręgowych wygotować instrukcyę szczegółową o współdziałaniu z biurem handlowem, wreszcie z okazyi tegorocznego walnego zebrania urządzić osobny wykład instrukcyjny dla działaczy pracujących w tej organizacyi.

Parcelacya a kraj.

Lwów 11 Maja.

Jeszcze w r. 1905 uchwalił Sejm zasady, na podstawie których Bank krajowy udzielać może kredytu przy parcelacyach majątków ziemskich. Bank krajowy żądać ma przy każdym projekcie parcelacyjnym szczegółowego planu, odmówić zaś ma zatwierdzenia, jeśli okaże się, że zamierzoną jest doszczętna parcelacya obszaru dworskiego bez pozostawienia odpowiedniej do budynków folwarcznych reszty folwarcznej, oraz, jeśli przeważająca część gospodarstw nie może mieć warunków zdrowego i samodzielnego gospodarczego bytu. Sejm polecił zarazem wydziałowi krajowemu, ażeby przedkładał corocznie sprawozdanie o dokonanych przy pomocy Banku krajowego parcelacyach.

Dyrekcya Banku krajowego przedłożyła obecnie wydziałowi krajowemu sprawozdanie za r. 1908, z którego okazuje się, że w ciągu tego roku wniesiono do Banku krajowego 10 podań. Na podstawie zatwierdzonych planów parcelacyjnych dozwolił Bank krajowy 8 parcelacyj, zrealizowano zaś do końca r. 1908 z przyznanych ośmiu tylko dwa kredyty parcelacyjne.

Włościanie z Kamionki w pow. ropczyckim zamierzają rozparcelować między siebie folwark tamtejszy o obszarze 309 morgów. Na interes ten przyznał Bank krajowy kredyt w sumie 59.000 koron. Z dóbr Bohorodczany w pow. stanisławowskim, przeznaczono na parcelacyę 400 morgów, z pozostawieniem około 600 morgów przy obszarze dworskim wraz z folwarkiem. Bank krajowy przyznał kredyt 100.000 koron. Na parcelacyę dóbr Bereźnica szlachecka (pow. kałuski) przyznał Bank kredyt 24.000 kor. Z obszaru 175 morgów, mają budynki folwarczne ze 115 morgami stanowić nadal obszar dworski. Na parcelacyę dóbr Ostrów (pow. przemyski) udzielił Bank kredytu 150.000 kor. Z obszaru 961 morgów pozostanie jako reszta folwarczna 133 morgów roli i łąk wraz z zabudowaniami gospodarczemi i domem mieszkalnym, oraz 230 morgów lasu. Na parcelacyę dóbr Olesza i Sawałuski (pow. buczacki) kredyt 115.000 kor. Obszar 432 hektarów 69a; przy parcelacyi mają powstać zdrowe i zdolne do samoistnego bytu jednostki gospodarcze. Na parcelacyę dóbr Ottynia i Uhorniki (pow. stanisławowski) kredyt 200.000 kor. Z obszaru 850 morgów, obszar 62 arów wraz z budynkami gospodarczymi i dworskimi zatrzymuje dla siebie właściciel. Na parcelacyę dóbr Borek nowy (pow. rzeszowski) kredyt 150.000 kor. Z 828 morgów wyłączono z pod parcelacyi folwark z budynkami z obszarem 386 morgów. Na parcelacyę dóbr Zagórz i Zagórz klasztorny (pow. sanocki) kredyt 500.000 kor. Z 924 morgów pozostaje przy właścicielach reszta folwarczna 122 morgów z domem mieszkalnym, budynkami i karczmą; reszta ma być rozparcelowana. Bank krajowy odmówił natomiast kredytu na parcelacyę dóbr Tomaszowce i Dąbrowa w powiecie stanisławowskim.

Sprawy emigracyjne.

Ostrożnie z Ameryką!

Biuro informacyjno-prasowe Związku narodowego polskiego w Ameryce ogłosiło następujące pismo:

Szanowni Rodacy!

Spostrzegliśmy w kilku pismach krajowych notatki o dwóch agentach polskich z Ameryki, którzy jeżdżąc po kraju namawiają lud polski do emigrowania za morze. Według wiadomości w naszych pismach zamieszczonych, panowie ci, reprezentują jakąś kompanię amerykańską, posiadającą znaczne grunta w stanie Waszyngton na dalekim zachodzie i sprzedają te grunta osadnikom.

Z wielką radością spostrzegliśmy, że prasa polska krajowa zajęła wobec tej czynności zagranicznych agentów całkiem właściwe stanowisko i przestrzega lud polski przed lekkomyślnem i grzesznem ze stanowiska narodowego opuszczaniem ziemi ojczystej. Jest to także przekonaniem wszystkich dobrych Polaków w Ameryce, że ojczyzna potrzebuje wszystkich swych dzieci i że nie wolno żadnemu Polakowi namawiać rodaków do wysprzedawania się i do emigrowania.

Kogo bieda zmusi do opuszczania kraju, kto sam z własnej woli przyjeżdża do Ameryki, temu jesteśmy wszyscy radzi i gotowiśmy służyć wszelką pomocą i radą. Radzi także jesteśmy, gdy Polacy zamiast poniewierania się po fabrykach amerykańskich, osiadają w Ameryce na roli. Lecz jesteśmy tego zdania, że takich osadników trzeba szukać nie w kraju, gdzie dość jest roli i gdzie rolnik jest najlepszym typem obywatela, lecz na wychodźtwie między robotnikami fabrycznymi i drobnymi kupcami którzy się już dorobili nieco grosza, znają miejscowe stosunki, język, prawa i sposób prowadzenia gospodarki przez Amerykanów. Takim zawsze radzimy osiadać na roli.

„Związek narodowy polski", największa organizacya polska w Ameryce a zapewne i w całym świecie, ma nawet osobną komisyę rolnictwa i kolonizacyi, której zadaniem jest udzielać przyszłym osadnikom sumiennych i prawdziwych informacyi całkiem bezinteresownie, jedynie dla dobra ludu polskiego.

Tam więc należy się zwracać każdemu, kto ma zamiar nabyć farmę w Ameryce. Lecz powtarzamy, „Związek narodowy polski", jak i wszyscy dobrzy Polacy amerykańscy, potępia wszelkie werbowanie osadników, wszelkie wyciąganie ludzi z kraju i ostrzega wszystkich rodaków jak najusilniej przed wszelkiego rodzaju agentami, których kompanie amerykańskie rozsyłają po Europie, aby dostać tam nabywców na swe grunta, zapewne dla tego, że nie mogą ich dostać tu na miejscu.

Niniejsze ostrzeżenie piszemy wskutek wyraźnej uchwały zarządu centralnego „Związku narodowego polskiego", który na posiedzeniu 15 lutego polecił ostrzedz wszystkich rodaków w Europie przed lekkomyślnem łakomieniem się na piękne słówka i wielkie obietnice płatnych i osobiście interesowanych agentów. Słusznie utrzymują pisma krajowe, że ziemia dobra kosztuje dobry grosz i w Ameryce.

Kto zatem ma tyle pieniędzy, że mógłby sobie kupić ładną farmę nad Pacyfikiem w Ameryce — dostanie za te same pieniądze dobre gospodarstwo i w kraju ojczystym.

Przed paru laty „Związek narodowy polski" ostrzegał już rodaków przed agitacyą za wyprzedawaniem się w kraju i wyjeżdżaniem do Ameryki. Szło wtenczas o jakąś kompanię niemiecką, która polowała na polskich osadników. Dziś nie słychać o owych Niemcach, lecz natomiast, jak widzimy, zaczynają polować na naszych rolników Amerykanie.

Kończąc, prosimy wszystkich dobrych Polaków, aby pozostawali w kraju, o ile kto może i pracowali na roli ojczystej a nie szukali szczęścia na obczyźnie.

Pisma polskie prosimy o powtórzenie tego ostrzeżenia.

Z bratniem pozdrowieniem

Tomasz Siemiradzki, redaktor „Zgody".

KRONIKA.

Nasze ryciny. Tabliczkę porównawczą ludności Austro-Węgier podajemy za jednem z pism wiedeńskich. Widzimy z niem, że Polacy stanowią dziewięć procent ludności całej monarchii, zaś Niemcy zaledwie 25 procent, czyli czwartą część. W dodatku Niemców i Węgrów policzono nieco za wiele, a to z tej przyczyny, że nie widzimy na tej tabelce zupełnie... żydów, wiad mo zaś, że w niemieckich częściach w Austryi liczą się oni do Niemców, w Węgrzech do Węgrów. Ciekawszym zresztą byłby obraz stosunku ludności w Przedlitawii samej: okazałoby się zeń, że Słowian jest znacznie więcej niż Niemców, czyli że Austrya nie może być rządzoną przez Niemców, bo ci większości nie mają. Niezgoda między Słowianami, podsycana polityką rządu wiedeńskiego, zapewnia dotychczas Niemcom przewagę, która kiedyś musi się skończyć.

Młodoturcy opanowawszy Konstantynopol i zrzuciwszy sułtana Abdul Hamidą z tronu, aby zastąpić go innym, Mahometem V-tym, zaczęli okrutnie pastwić się nad wszystkimi, którzy nie są przychylni ich rządom. W Konstantynopolu działają sądy wojenne, które za byle podejrzenie skazują na śmierć, a wyroki są wykonywane prawdziwie po barbarzyńsku, gdyż trupy powieszonych wiszą na ulicy, aby im się ludzie przyglądali. Konstantynopol przedstawia też okropny widok.

Trzęsienie ziemi w Krynicy. Do Krakowa doszła wiadomość, że w Krynicy dało się tymi dniami uczuć lekkie trzęsienie ziemi. — Od jednego z naocznych świadków z Muszyny nadeszły następujące szczegóły: O wpół do dziewiątej z rana dało się odczuć dość silne wstrząśnienie. Trwało około 3 sekund. W domach zaczęły dzwonić szyby, z naczyń stojących na stole, wylewały się napoje, naczynie w kredensach zadźwięczało. Z Powroźnika wsi sąsiedniej przybyli chłopi opowiadali, że podczas nabożeństwa w tamtejszej cerkwi gr. kat. lud zgromadzony zauważył trzęsienie ziemi. Paniki nie było żadnej, nim zdołano się zoryentować, trzęsienie przeszło. Przyszła też wiadomość, że zarysowała się i nawet pękła ściana kościoła rzym. katol. w Krynicy, lecz jak się potem okazało, była to pogłoska fałszywa.

Nieudały zamach na kasę powiatową. W nocy z 5 na 6 maja usiłował nieznany złoczyńca ograbić Kasę powiatową w Sokalu, w której znajdowała się gotówka 3621 kor. i papiery wartościowe w kwocie 138.793 kor. Złoczyńca, który zamierzał przez okno dostac się do lokalu kasowego, został spłoszony przez śpiącego przy Kasie stróża Tomczaka i uciekając opuścił torebkę skórzaną z narzędziami wiertniczymi do rozbijania Kas żelaznych, którą oddano żandarmeryi. W ciągu tygodnia jest to już drugi wypadek zamachu na Kasy, gdyż rozbito już Kasę seminaryum nauczycielskiego. Kasa powiatowa nie poniosła żadnej szkody, a jest ubezpieczona na 60.000 kor. w I. austr. Towarzystwie ubezpieczeń od włamania w Wiedniu.

Straszny mord. Cała okolica Bóbrki zostaje pod grozą strasznego mordu, popełnionego na folwarku w Łopuszowej. Stróż nocny Biłyj, wróciwszy przed paru dniami do domu koło 3 godziny, znalazł swą żonę matkę staruszkę i synka 7-letniego bestyalsko pomordowanych siekierą. Zbrodniarz pogruchotał śpiącym głowy, połamał żebra i kości. Głos opinii publicznej wskazał odrazu mordercę w osobie syna i brata pomordowanych Wasyla Łucyszyna, włościanina z Łopuszny, ojca 5 dzieci. Tegoż dnia aresztował go żandarm ze starego Sioła pod silnemi poszlakami i odstawił skutego do sądu w Bóbrce. Zbrodniarz nie chce dotąd przyznać się do czynu okropnego. Przyczyna wiecznie jedna: chęć zagarnięcia dla siebie morga czy dwu pola.

Awantura w sądzie. W Przemyślu włóczęga skazany na 3 tygodnie aresztu, tak uniósł się gniewem, że najpierw obrzucił sędziego wyzwiskami, a potem zaczął miotać wszystkiem, co mu wpadło pod rękę. Awanturnika przytrzymano wreszcie i oddano do aresztu i wkrótce stanie znowu przed sądem za znieważenie sędziego.

Śniegi i mrozy. Z rozmaitych okolic Francyi zwłaszcza z departamentów wschodnich i ze środkowej Francyi donoszą o obfitych opadach śnieżnych i silnych mrozach.

Pioruny we Lwowie. Przed paru dniami przeszła przez Lwów krótka, ale gwałtowna burza z piorunami, która wyrządziła znaczne szkody w sieci telefonicznej. W śródmieściu uderzyły dwa pioruny, a towarzyszyły im tak silne grzmoty, że nawet najspokojniejsi i najodważniejsi doznali niemiłego wstrząśnienia. Osoby, znajdujące się podczas burzy na mieście, opowiadają, że widzieli ognistą kulę, spadającą na zabudowania między ulicą Batorego, placem Halickim, i ulicą Akademicką. Kula rozbiła się na kilkanaście części i każda uderzyła o rozstawione w tej okolicy gromochrony. Część uderzyła w gmach sądu karnego, część w bank hipoteczny, część w znajdujący się między gromochronami na tych budynkach umieszczonymi stojak na druty telefoniczne. Jeden odłam odskoczył i spadł na wieżę kościoła OO. Bernardynów, wykrzywiając tam krzyż; następnie odbity, uderzył w jedną kamienicę przy ul. Halickiej i w inną przy ul. Serbskiej. Tu z taką siłą spłynął po gromochronie do ziemi, że w okolicznych domach wyleciało kilka szyb u okien. W redakcyi jednego z pism, długa iskra elektryczna oderwała się od jednego aparatu telefonicznego, obiegła cały pokój i zniknęła w drugim aparacie. — Detonacya przytem była tak silną, że wszyscy, znajdujący się w lokalu redakcyi, zdrętwieli. Ogółem uszkodzonych jest około dwieście aparatów.

Wybory do Sejmów. Ze względu na będącą na porządku dyskusyi w prasie sprawę reformy wyborczej do Sejmu, interesującem jest zestawienie dokonanych w tym kierunku zmian w innych krajach. Oto szczegóły:

Z zachodnich krajów koronnych ani jeden nie zaprowadził u siebie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania do Sejmu. I tak n. p. w Górnej Austryi pomnożono ilość mandatów poselskich z 50 na 60, z czego 14 przypada na kuryę powszechną: czterech posłów wybierają w kuryi powszechnej miasta, a wsie dziesięciu. W Salzburgu pomnożono ilość posłów z 28 na 40, z czego na kuryę powszechną przypada tylko pięć mandatów. W Styryi wzmocniono stan Sejmu przez pomnożenie mandatów poselskich z 71 na 86. Dodano siedm mandatów miastom, cztery gminom wiejskim, a o cztery mandaty wzmocniono istniejącą tam już od roku 1904 kuryę powszechną. Sejm przedarulański wreszcie, który dotychczas liczył 24 posłów, uchwalił ordynacyę wyborczą która pomnaża ilość mandatów sejmowych o dwa t. j. do liczby 26. Te dwa mandaty dodano kuryi piątej, która tam przedtem obejmowała trzy mandaty, a teraz ma ich pięć. Wiadomo też, iż Sejmy najsilniejszych krajów koronnych: Dolnej Austryi, Czech i Moraw oświadczyły się stanowczo przeciwko oparciu prawa wyborczego sejmowego na powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem głosowaniu.

Zdziczenie. Rozagitowani przez „ukraińców" chłopi ruscy z Lęsienic pod Lwowem, zniszczyli przed kilku

dniami tablicę pamiątkową wmurowaną na t. z. „Czartowskiej skale“ pod Krzywczycami ku uczczeniu Konstytucyi 3 maja. Hajdamacy wyrwali tablicę, poczem zanieśli ją do Lesienic i rozbili ją tam przed budynkiem miejscowej szkoły. Z progu szkoły przypatrywali się niszczeniu nauczyciel i kilku chłopów, wyrażając głośno zadowolenie. Niszczyciele rozbijali tablicę z niezwykłą zaciętością, wołając: „A masz: Jeszcze Polska nie zginęła!“ Szczątki tablicy ukryto. Żandarmerya w Krzywczycach, zawiadomiona o zajściu, przedsięwzięła energiczne śledztwo i niebawem odszukała sprawców. Są to trzej wyrobnicy z Lesienic, Rusini: Seńko Cieciała, Józef Korkowski i Seńko Kowaliszyn. Korkowskiego aresztowano, dwaj inni gdzieś się ukrywają. Korkowski sam się przyznał do czynu. Dalsze dochodzenia będą prowadzone w Winnikach, dokąd odesłano akta sprawy. Organ partyi ukraińskiej *Diło* pochwala czyn barbarzyński, twierdząc, że „była to reakcya, podyktowana sprowokowanem narodowem uczuciem tubylczej narodowości“. Natomiast poważni gospodarze ruscy w Lesienicach potępili bardzo stanowczo postąpienie hajdamaków.

Garbus.

4.

(Ciąg dalszy).

— I zamierzasz go o to zapytać?

— Oczywiście. Ale muszę to uczynić w obecności jakiegoś świadka.

— I ja mam być tym świadkiem.

— Tak jest, jeżeli się na to zgodzisz. — Zresztą zadanie nasze jest nader proste. Jeżeli wyjaśni mi sprawę, to rozstaniemy się zgodnie. Jeżeli odmówi wyjaśnień, nie pozostaje nic innego, jak postarać się o rozkaz aresztowania.

— Ale któż ci zaręczy, że będzie czekał w mieszkaniu, póki nie przyjdziemy.

— O, zarządziłem już potrzebne środki, aby nam nie umknął. Kilku moich chłopaków z Bakerstreet stoi na straży, malcy pójdą za nim wszędzie, gdzie się ruszy. Bądź więc spokojny, zastaniemy go jutro w jego mieszkaniu przy ulicy Hudson. Lecz teraz byłoby zbrodnią, gdybyśmy nareszcie nie udali się na spoczynek.

Spaliśmy zaledwie kilka godzin. Już wczas rano znajdowaliśmy się na miejscu smutnej tragedyi, a potem, udaliśmy się szybko na ulicę Hudson. Aczkolwiek Holmes umiał dobrze ukrywać swoje uczucia, to jednak zauważyłem dzisiaj u niego zdenerwowanie z trudem tylko pokonywane. I ja także doznawałem pewnego niepokoju, jak myśliwiec, który idzie na spotkanie zwierzyny; byłem też bardzo zadowolony, że los pozwolił mi uczestniczyć w tym zagadkowym dramacie.

— Jesteśmy na miejscu — rzekł Holmes, skręcając w jedną z ulic pobocznych. — Ale oto biegnie Simpson, aby mi zdać sprawę z powierzonego mu zdania.

— Jest w domu, jest w domu, mr. Holmes — wołał ulicznik, pędząc naprzeciw nas.

— Dobrze, Simpsonie — rzekł mój przyjaciel, głaskając go po głowie. — No chodźmy Watsonie, mieszka w tym domu.

Holmes posłał kalece swoją kartę wizytową i kazał mu powiedzieć, że chce się z nim rozmówić w bardzo ważnej sprawie.

W kilka minut później stanęliśmy naprzeciw człowieka, którego tak pragnęliśmy widzieć. Pomimo ciepła na dworze, siedział skulony przy kominku, w pokoju było tak parno jak w piecu. Cała jego postać była dziwnie pokrzywiona, lecz na wychudłej słońcem spalonej twarzy znać było ślady dawnej piękności rysów. Spoglądał na nas nieufnie wyblakłemi oczyma, potem, nie mówiąc ani słowa, nie ruszając się z miejsca, wskazał nam dwa krzesła, stojące w pobliżu kominka.

— Jeżeli się nie mylę, mam przed sobą mr. Henryka Wood z Indyi? — rzekł Holmes przyjacielskim tonem. — Chciałbym pomówić z panem kilka słów o śmierci pułkownika Barclay'a.

— Skądże ja miałbym coś o tem wiedzieć?

— O to mi właśnie chodzi. Albowiem gdyby sprawa nie została wyjaśniona, to w takim razie pani Barclay, którą znasz pan dobrze jeszcze z Indyi, zostanie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa oskarżona o zamordowanie swojego męża.

Kaleka zerwał się przerażony.

— Nie wiem, kto panowie jesteście — zawołał — ani też skąd dowiedzieliście się o tem, co mówicie. Ale czy to prawda, co mówicie? Czy to prawda? Czy możecie przysiądz, że to prawda?

— Tak jest, mr. Wood. Oczekują tylko, aby pani Barclay odzyskała zupełną przytomność, a wówczas zostanie aresztowana.

— Wielki Boże! A może panowie także należycie do policyi?

— Nie.

— Więc cóż was ta sprawa obchodzi?

— Każdy człowiek powinien dążyć do tego, aby na świecie nie działa się niesprawiedliwość.

— Mogę przysiądz na to, że ona niewinna.

— Zatem pan jesteś mordercą?

— Nie, nie ja.

— A więc któż zabił pułkownika Barclay'a?

(Ciąg dalszy nastąpi).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 11 maja (wtorek) 1909).

Targ dzisiejszy nie wykazywał ani znaczniejszych obrotów, ani też żadnych ważniejszych zmian w cenach artykułów.

Wobec małego zaofiarowania towaru obroty dzisiejsze były nieznaczne; tem niemniej jednak ceny utrzymały się na tej samej wysokości, nawet mimo słabszych notowań giełd zagranicznych.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., czerwoną od 12·60—13·40 kor., uszkodzoną 10·50 do 11·50 koron, żyto 10·25—10·60 kor., jęczmień 8·80 do 9·00, owies do siewu 10·70 do 11·25 kor., owies na paszę 9·90 do 10·30 kor., kukurudzę starą 9·00 do 9·10 koron, nową 9·80—10·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·30—10·60 kor., groch zwyczajny 12·30 do 13·00 kor., groch Victoria 13·80—15·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 11·00—12·00 kor., bobik 9·60—10·50 kor., rzepak 14·00—14·80 kor., otręby pszenne 6·50—6·70, otręby żytnie 6·80—6·00,

koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 11-go maja b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 91, cieląt 487, owiec i kóz 7, nierogacizny 490. Razem 1075 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 144·00—160·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 200·00—250·00 k., krowy 80·00—200·00 kor., buhajki i jałówki 50·00—150·00 kor., cielęta 22·00—50·00, kozy, owce i kozy 8·00—20·00 kor., buhaje 118·00—230·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 663, na konsumcyę innych gmin kraju 412, na eksport za granicę kraju bydła rogatego —, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

„Rola" powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę"!

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.